

Węgajckie badania teatralne

Gdybyśmy się kiedyś natknęli na rzecz o Wacławie Sobaszku spisaną na wielu kartkach papieru, skrzętnie złożonych i włożonych do koperty, to z niej niewątpliwie odczytalibyśmy, że artysta jest pisarzem, poetą, muzykiem, aktorem, reżyserem teatralnym, kierownikiem artystycznym Teatru Węgajty i gospodarzem festiwalu Wioska Teatralna. I byłaby to prawda niezaprzeczalna. W środku jednak znaleźlibyśmy całkiem inny Sobaszkowy autoportret. Pochodzący od niego samego. Człowiek, który pokonał system, a jednocześnie – i przewrotnie – postkomunista, choć może raczej postpeerelowiec. Przeźroczyty duch warmińskich pól, łąk, lasów i wzgórz. Na poły rzeczywista postać z kolędniczych i allelujkowych wędrówek po polskich i ukraińskich Karpatach, Suwalszczyźnie, wsiach lemkowych. Jogin pojawiający się czasami nad brzegami Buga, Wisły, Pilicy. Baczny obserwator społecznych zachowań na kolejowych szlakach pomiędzy Niemcami, Tatrami i Olsztynem. Niezwykły zbieracz okruszków hiszpańskich i francuskich dni i nocy. Samotnik nadbałtyckich plaż i towarzysz irrealnych nocnych biegów swojego przyjaciela. Pamiętnikarz poetów, malarzy, animatorów kultury, muzyków, owładniętych alkoholowym stuporem sąsiadów węgajckiego gospodarstwa, rzemieślników, mechaników, znanych i nieznanych z imienia towarzyszy jego sztuk z Domu Pomocy Społecznej. Syn odchodzącego ojca. Dziadek tęskniący za wnukiem. Te role, osobowości, cechy, umiejętności zamykające się i otwierające w Wacławie Sobaszku, podróżniku po jak najbardziej rzeczywistych krainach i wewnętrznych rozmyślaniach, odnajdujemy w *Spiskach życiowych*, czyli dzienniku z podolszyńskich Węgajt, pisanym przez trzydzieści osiem lat.

Szlaki, na które wybierał się Sobaszek samotnie i z teatralnymi Węgajtami za przyczyną zaproszeń, przyjaźni, instytucjonalnych programów, społecznej empatii, potrzeb iście etnograficznych, antropologicznych i ekologicznych, nie prowadziły jedynie po Polsce i Europie Zachodniej. Widzimy go przecież także w Czechach, Rosji i Białorusi, na Węgrzech oraz w Tajwanie.

A wewnątrz artysty? Cóż, to istna biblioteka, nie tyle z przepastnymi tomami i cienkimi, nikomu nieznanymi książeczkami na półkach, lecz z ogromem działów nauk

i kierunków humanistycznych. Autorów nie sposób wymienić. Jedni nic czytelnikowi nie mówią. Inni zadziwiają swoją obecnością w życiu Sobaszka. Można sobie wyobrazić, że każda przeczytana przez artystę pozycja, może tylko przekartkowana albo, co chyba jest najbardziej prawdopodobne, przez wiele dni towarzysząca mu wieczorami wraz z nocną lampką, zmieniającym się krajobrazem za oknem wagonu kolejowego czy między teatralnymi próbami jest źródłem pomysłu, rozmów z najbliższymi współpracownikami i w końcu koncepcji kolejnego przedstawienia.

Duchowość, serce, umysł, intelekt Sobaszka nie są wypełnione wyłącznie literaturą. Ona wychyla się z poszczególnych wpisów w dzienniku. Codziennie, co tydzień, co kilka miesięcy. Nie da się odpowiedzieć, czy jest wyłączną inspiracją, czy łączy się i przenika z innymi bodźcami, które stanowią węgajcką przestrzeń. Autor *Spisków życiowych* opowiada, jak on sam ją wypełnia, staje się elementem krajobrazu poczynając od prac remontowych w gospodarstwie, które jeszcze w trakcie ich prowadzenia stało się teatrem, aż po rolę mieszkańca na równi z czarnym dzieciołem, sójką na parapecie, dzikiem stojącym na podwórzu, jeleniem ocierającym się o jedno z otaczających dom Sobaszków drzew.

I ludzie. O nie! Nie są traktowani przez autora jednakowo. Tyle że... rzecz w Sobaszkowej empatii, atencji, szacunku, nawet czymś w rodzaju czułości. Ich odcieni i rodzajów artysta z Węgajt ma nieprzebrane ilości. Bez rozróżniania na współpracowników, zapraszanych artystów, wiejskich gospodarzy czy mieszkańców Domu Pomocy Społecznej w Jonkowie. Dysharmonię czytelnik znajduje tam, gdzie pojawia się przyjaźń, przywiązanie, a potem niewiarygodne poczucie straty, ból samotności, jakaś próżnia w miejscu, które nie powinno, bo przecież za wcześniej, stać się puste. Do tych osób wraca autor często. Tak jak do pisarzy i poetów mających wpływ na jego postawę życiową, stosunek do świata, drogę artystyczną.

Wspomnienia, zdarzenia, sytuacje, wydarzenia, czasami tylko jakaś drobnostka są dla wrażliwego i posiadającego niebywale rozwiniętą wyobraźnię Sobaszka intelektualnym impulsem do rozważań dotyczących życia i śmierci, aspektów filozoficznych, czasami ujętych w jeden tylko wers, ubranych w poezję, przybierających postać prozatorskiego haiku, połączonych z wnikliwą obserwacją przyrody, bądź cytatem literackim, co z kolei zmusza czytelnika do podążania wskazaną przez autora drogą, na której spotka dygresje i skojarzenia związane z własnymi doświadczeniami.

Czasami enigmatyczność Sobaszka wręcz drażni. Wydaje się w pierwszej chwili nie pasować do ładunku emocjonalnego wspomnianego wydarzenia. Chociażby choroba i śmierć ojca, skonfrontowane przed czytelnikiem z zapisem o całodziennych wspólnych wyprawach samochodowych. Podobnie śmierci psów, które przez lata towarzyszyły Sobaszkowi w Węgajtach, ujęte zostały w formie prawie suchych, zimnych dziennikarskich not. Czyżby autor te niewątpliwie ważne dla niego zdarzenia próbował w ten sposób zachować dla siebie, ukryć przed czytelnikiem swoje uczucia, wpisać w cykl życia i śmierci przeżywa-

ny wyłącznie osobiście, samotnie? Tak, jakby pewnie sprawy rozdzielał na znaczące dla świata, ekosystemu, sztuki o charakterze społecznym i te dla siebie, które powinny być oznaczone dopiskiem: „Czytelniku, uszanuj!”.

O ile *Spiski życiowe* to dziennik pełen emocji autora, które wynikają z jego obserwowania najbliższego mu otoczenia tudzież świata szerokiego, a wpływającego właśnie na tę jego regionalną, lokalną dziedzinę, z którą dzieli i tworzy swój teatr, co chyba przykuwa największą uwagę czytelnika do postaci Sobaszka, to przecież czynione przez niego spostrzeżenia są dowodem wrażliwości autora na zmiany zachodzące w społeczeństwie, polityce, kulturze instytucjonalnej, czego sam stał się poniekąd ofiarą z początkiem lat 80. ubiegłego wieku. Zdający sobie z tego sprawę czytelnik wyraźnie widzi, że Sobaszek przykładający wielką wagę do teatru jako miejsca scenicznego spotkania aktorów i widzów, którzy zamieniają się miejscami, rolami, ba! nawet funkcjami reżysera, scenarzysty, rekwizytora, chciałby, żeby uczestnicy życia społecznego wzięli bardziej aktywny udział w wielkiej sztuce świata. Dopracowywali ją, pisali didaskalia, mieli wpływ na dialogi. Jest oczywiście bardzo oszczędny w słowach. W ten właśnie sposób zwraca uwagę na zanieczyszczone polskie rzeki (przywołuje Herberta). Albo ze zdziwieniem konstatuje, że samochód, który mu się wydał ozdobiony po hippisowsku, to tylko jeżdżąca reklama jakiegoś pożądanego produktu. Co rusz woła o wstrzemięźliwość w jedzeniu mięsa, przywołując literaturę piękną. Wspomina znajomego, który zakładał olsztyński oddział Greenpeace. A wszystkie te zdawkowe zapiski to jakby zaproszenie czytelnika do kontaktu i z samym Sobaszkiem, i Teatrem Węgajty, a przede wszystkim do po prostu myślenia.

Jest tyle miejsc, zdarzeń, którym Wacław Sobaszek jako świadek, widz, gość, turysta, podróżnik przygląda się jakby mimochodem. Czytając *Spiski życiowe*, wiemy jednak, że to nie jest przelotne spojrzenie. On patrzy z uwagą, wyciąga wnioski, jakby jednocześnie był na scenie i wśród publiczności, z obu pozycji czerpał dla siebie inspiracje do kolejnych sztuk mających tylko jeden cel: motywacja społeczności do działania, współtworzenia, wspólnego przeżywania.

Autor „Dziennika” motywuje w przeróżny sposób. Potrafi wprowadzić konsternację w idealnym, spokojnym świecie. Jakąś nieczystość, coś z dołu, na przykład pijacką balladę w opozycji do śpiewanej hinduistycznej mantry. W obronie obu natychmiast przywołuje Grotowskiego, Gombrowicza... Popisuje się humorem nieco przypominającym zapiski Umberto Eco. Powodem jednego z najdłuższych w książce wpisów jest powszechny zwyczaj rozmawiania w przedziałach kolejowych przez komórkę, połączony z rozważaniami, jak spełnić kobiecy apel do mężczyzn, żeby ci nie sikali na deskę klozetową. Zwracając uwagę czytelnika na wydarzenia kulturalne, literackie wprowadza ciągi dygresyjne. Na przykład w kolejnych zapiskach z początku 2008 roku przywołuje po kolei Gezę Vermesa, autora książki *Jezus Żyd*, następnie Strach Grosa, w końcu księdza Węclawskiego.

W „Dzienniku” zwraca uwagę koncepcja *non violence* połączona z niezwykłą tolerancją. Widać, że w Sobaszku obie postawy się rozwijają w miarę potrzeb i zmian zachodzących w życiu artysty, szczególnie dotyczących zamieszkania i poszerzania działalności artystycznej, czy może raczej pewnego uwrażliwienia społecznego. Zaczyna wspomnieniem o odmowie służby wojskowej z podaniem recepty na skuteczność. Pisz o pracy w Olsztynie i związkach z peerelowskim instytucjonalizmem w kulturze. Stara się nie oceniać. Jednocześnie mierzą go problemy wynikające z głupoty i docenia wartość zalegalizowanej działalności związanej z państwem. Gdy jesteśmy już w Węgajtach, wspomina autor o wzajemnej z mieszkańcami wsi akceptacji, zrozumieniu, poniekąd ustępliwości, a nawet pobłażaniu. Tutaj jednak pozostawia czytelnikowi duże pole wyobraźni, zaznaczając jedynie skonfrontowanie miasta ze wsią, obcego z mieszkańcami, artyści z ludźmi poświęcającymi się jedynie pracy fizycznej, sztuki i intelektu z alkoholizmem. Potem wychodzi poza Węgajty, kołędzie w Domu Pomocy Społecznej w Jonkowie, zapewne i innych instytucjach. W tych czasach łagodności i uprzejmości, już w wolnej, demokratycznej Polsce wzbudzają Sobaszka ataki rasistowskie, szowinistyczne, dyskryminacja, tym bardziej, że ofiarą staje się jeden artystów – gości węgajckich. Wówczas zapisuje także to, co widzi na polskich ulicach.

W pewnym momencie zapiski bardziej dotyczą poszczególnych przedstawień, spektakli, performansów. Zaczyna jawić się czytelnikowi Sobaszkowy teatr, w którym wielką wagę odgrywają maski i kostiumy, muzyka i śpiew, taniec i dialog z widzami w ich domach. Z zasady Sobaszek nie pisze o treściach swoich sztuk. Scenariusz, a i samo wydarzenie są przed czytelnikiem ukryte. Pomagają przypisy, których jest nieco więcej niż stron *Spisków życiowych*. Zapiski będące reminiscencjami, krótszymi lub dłuższymi refleksjami, notatkami *ad hoc*, krótkimi emocjami bądź dłuższymi przemyśleniami o teraźniejszości z rzadka przekraczają granice dobrego smaku. Widać jednak w takiej dosadności burzę emocji. I to nie w reakcji na zło, głupotę spoza warmińskiego świata, wobec którego Sobaszek często jest bezradny, lecz po prostu z powodu niewątpliwie nerwowej i wymagającej ciągłego opanowania pracy:

„26 czerwca 2017

Reżyseria: wkurw i cierpliwość”¹.

„Dziennik” kończy się datą 8 kwietnia 2020 i zdaniem: „Nie odpuszczać, nasłuchiwać, leśne znaki poznawać, poukładać jak się da, na kształt i podobieństwo naszych oddechów i ciał”². Dzień wcześniej pojawia się ponaddwustronicowy wiersz, pandemiczny zapis...

Przypisy

¹ Wacław Sobaszek, *Spiski życiowe: Dziennik węgajcki 1982–2020*, red. J. Biernat, J. Kocemba-Żebrowska, Stowarzyszenie Węgajty, 2020, s. 185.

² Tamże, s. 221.